O czternastu radościach Maryi

Małgorzata Borkowska OSB

O czternastu radościach Maryi

TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki i rysunki:
s. Bogumiła Czepiel OSB

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 79/2021, Tyniec, dnia 22.06.2021
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze – Kraków 2021

ISBN 978-83-8205-115-5

© Copyright by s. Małgorzata Borkowska OSB
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Wstęp 9

Radość pierwsza
Jest Bóg 13

Radość druga
Bóg zsyła Mesjasza 19

Radość trzecia
Mesjasz przychodzi na świat 27

Radość czwarta
Syn wie, co robi 35

Radość piąta
Kana i dalsze cuda miłosierdzia 41

Radość szósta
Z nauki Syna 47

Radość siódma
Z poznania woli Boga 53

Wykonało się 59

Radość dziewiąta
Powstał z martwych 63

Radość dziesiąta
Z triumfu Syna 69

Radość jedenasta
Pocieszyciel 75

Radość dwunasta
Eucharystia 81

Radość trzynasta
Już na wieki 85

Radość czternasta
Przyczyna naszej radości 89

O autorze 93

Wstęp

Mówi się od mniej więcej siedmiuset lat o siedmiu Boleściach Maryi. I słusznie, ale trzeba także pamiętać o Jej radościach. I nie tylko dlatego, że żaden człowiek, choćby najwyraźniej powołany, i do swego specjalnego powołania od początku, a nawet od pokoleń kształtowany, nie zniósłby życia w samym tylko bólu; po prostu by umarł, kiedy tylko choroba przeważy dobrostan. Także, a nawet przede wszystkim dlatego, że Ona przecież żyła tak blisko swojego Syna, Dawcy i źródła wszelkiej radości. I znowu: każdy człowiek (bo to wynika z ludzkiej kondycji, z ludzkiej psychiki) odbiera radość, nawet tę największą, jednocześnie z całym mnóstwem innych doznań, pomieszaną z nimi; może mu ona nawet na jakiś czas za nimi zniknąć. Nie wiemy, skoro nie dzielimy Jej przywileju bezgrzeszności, jak dokładnie w sercu Maryi działał ten podkład radości; ale epizod z niezrozumieniem decyzji dwunastoletniego Syna zdaje się wskazywać, że nawet Jej potrafiła troska przesłonić radość,

przesłonić zrozumienie. Przynajmniej chwilowo. Niemniej tak w poszczególnych epizodach, jak i w życiu wziętym jako całość, to właśnie Radość miała ostatnie słowo. I okazuje się, że ból i radość mogą współistnieć i współpracować: mogą kształtować człowieka, rzeźbić go, i w tej współpracy ból prowadzi do jeszcze większej radości, a radość nadaje sens przeżytemu bólowi.

Dlatego nasze myślenie o Matce Bożej nie powinno się ograniczać do samych Jej cierpień; a nasza modlitwa do Niej powinna uwolnić się od kształtowania Jej postaci na nasze własne podobieństwo. Człowiek na ogół o wiele więcej potrafi myśleć i mówić o tym, co go boli, niż o tym, co go cieszy; ale niekoniecznie musimy przypisywać tę cechę Jej także. Nie ma też sensu traktowanie Jej jako monolitu, gotowego od chwili poczęcia, bez potrzeby żadnego rozwoju: że taki rozwój miał miejsce, to jest jedna z niewielu rzeczy, które nam Ewangelia o Niej mówi. Czasem *nie rozumiała* (por. Łk 2,48), *dziwiła się* (por. Łk 2,33), ale przede wszystkim *rozważała w sercu* kolejne zdarzenia, dojrzewając do ich coraz pełniejszego rozumienia; czego by nie musiała robić, gdyby jej dano wszystko rozumieć w pełni od początku. Powtórzmy: nie dzieląc Jej bezgrzeszności, nie znamy z własnego doświadczenia Jej

punktu startu, ale to, że wystartowała i że biegła, jest pewne.

Zastanówmy się więc nad czternastu znanymi nam radościami Maryi. Na pewno znalazłoby się ich o wiele więcej, zwłaszcza gdyby policzyć osobno każdy cud Syna, bo przecież musiała cieszyć się tymi cudami co dzień od nowa; każdą Jego naukę, każdą przypowieść, rozjaśniającą tak bardzo naszą drogę do Boga, przyjmować jak radosny dar. Dużo by o tym można myśleć. Ale jako początek i jako podstawę wymieńmy te, które są najbardziej oczywiste i w tekstach biblijnych uzasadnione.

Radość pierwsza
Jest Bóg

Nie wiemy nic pewnego o rodzinie Maryi, ale niewątpliwie była to rodzina uboga (inaczej nie wydano by Jej za biedaka, wiejskiego cieślę) i niewątpliwie była to rodzina szczerze pobożna, choć jak wiadomo, nazaretańska cnota bywała wyśmiewana przez mieszkańców sąsiednich wiosek (por. J 1,46). Od pierwszych słów, od pierwszych gestów maleństwo musiało się uczyć, że jest Bóg; i ta świadomość rosła, tym bardziej, że trafiała na Jej nieskażony umysł. Inaczej mówiąc, już od samego początku Jej serce skierowane było ku Bogu, chociaż wiedza o Nim musiała wzrastać powoli, zgodnie z normalnym rozwojem dziecka.

I to właśnie jest ta pierwsza, podstawowa radość: że jest Bóg. Nie jakiś tylko punkt odniesienia i gwarant sensu wszystkiego, co się dzieje: przede wszystkim On sam, Osoba, Ktoś miłujący i pozwalający miłować siebie, Ktoś niewyobrażalnie cudowny i bliski, chociaż niewidzialny. Ktoś absolutnie godny zaufania, nawet jeśli się Jego celów i działań nie rozumie; Ktoś, do

Kogo nawet myślą można mówić, i słyszy; Ktoś godzien najwyższego oddania, zaufania i miłości. Serce tego świadome musiało przelewać się psalmiczną radością.

Bo przecież psalmiści, prorocy, mędrcy Izraela doświadczyli tej radości także. A Bóg natchnął ich do wyrażenia tego. *Pan króluje, oblókł się w majestat…* (Ps 93,1); *Pan króluje, wesel się, ziemio; radujcie się liczne wyspy!* (Ps 97,1); *Wśród okrzyków radości stawajcie przed Nim, wiedzcie, że Pan jest Bogiem* (Ps 100,2–3). I tego bezpieczeństwa doświadczyli: *Oto Bóg jest zbawieniem moim, będę miał ufność i bać się nie będę! Bo mocą moją i pieśnią moją jest Pan* (Iz 12,2); *Jak dziecko w ramionach matki… jak ciche dziecko jest we mnie moja dusza…* (Ps 131,2). I tej tęsknoty do coraz większej bliskości: *Kiedyż przyjdę i ujrzę oblicze Boże?* (Ps 42,3) – bliskości, za którą wszystko warto oddać: *Wolę stać w progu domu mojego Boga niż mieszkać w przybytkach grzeszników* (por. Ps 84,11). A Ona właśnie tymi psalmami modliła się od dziecka. A że *w progu domu* jest miejsce nie pana, ale sługi, i to takiego najmarniejszego; więc *oto służebnica Pańska*.

I to jest właśnie radość podstawowa, radość na całe życie. Miały przyjść chwile, w których *odczuwanie* tej radości było trudne, bardzo trudne, ale ona tam była, jak dno morza pod falami bólu.

Musiała być, skoro przecież Bóg nie przestał istnieć, a Maryja miała świadomość Jego stałej obecności. Musiała być, skoro Jej Syn wiedział przecież, co robi, nie działał po omacku ani pod żadnym ludzkim przymusem. I ta właśnie podstawowa radość okazała się na końcu zwycięska; okazało się, że od początku miała rację istnienia, okazało się, że zwyciężyła ból i prowadziła do dalszych, niewyobrażalnie wielkich radości.

Wprawdzie przebywanie dziecka, i to jeszcze w dodatku dziewczynki, w ówczesnej świątyni jerozolimskiej w roli jakby chwilowej oblatki czy służki, jest zupełnie nieprawdopodobne i musiało być pomysłem zrodzonym o wiele później w chrześcijańskim już świecie – ale obchodzone do dziś święto „Ofiarowania Najświętszej Panny w świątyni" ma głęboki sens, bo mówi w rzeczywistości o Jej wewnętrznej postawie. O jej najgłębszej, pełnej uwielbienia, miłości. Dla Niej to było jasne: wszystko warto oddać, bo jest Komu. Wszystko Mu się należy, za to tylko, że Jest. Już sama możliwość oddania Mu siebie, poświęcenia Mu życia, jest szansą i szczęściem, godnym najgłębszego uniżenia i najpełniejszej ofiary, złożonej (jeśli się nie ma nic innego) choćby z ludzkiego szacunku, z normalnego ludzkiego spełnienia życia; dlatego po prostu, że On, Bóg, Jest.